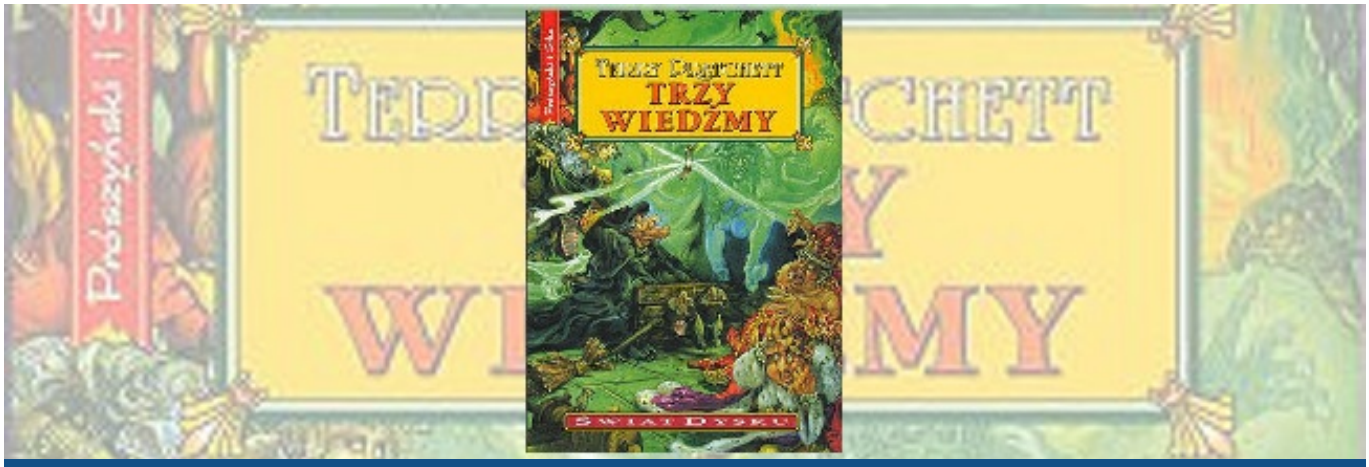
Trzy Wiedźmy. Terry Pratchett

2015-04-10



Czyli Makbet w Świecie Dysku.

W odległych Ramtopach, w Królestwie Lancre, umiera stary Król Verence. Śmierć jest z przyczyn naturalnych (dla króli) – nóż w plecach. Do władzy dochodzi jego kuzyn książę Leonal Felmet i jego żona Lady Falme. Są nie tutejsi. Mają swoje metody na sprawowanie władzy. Nienawidzą królestwa.

Syn Verence trafia w ręce trzech wiedźm, które próbują odprawiać sabat. To jednak nie one go wychowają – za blisko uzurpatora. Przekazują niespełna rocznego chłopaka grupie wędrownych aktorów pod wodzą Olwyna Vitollera. Chłopak będzie tam bezpieczny.

One same, czyli Babcia Weatherwax, Niania Gytha Ogg i Magrat Garlick zostają w Lancre. Królestwo je potrzebuje i dosłownie prosi o pomoc. Jak Książę nienawidzi królestwa, tak i ono nienawidzi swojego „władcy". Ktoś musi pomóc w powrocie prawowitego następcy tronu.

Książę ma wyrzuty sumienia, Verence sam na nóż nie upadł. Felmetowi maniakalnie próbuje usunąć krew z dłoni, sięgając po coraz bardziej wymyśle metody. Spokoju mu również nie daje duch zamordowanego króla, a to mu szepce coś do ucha, a to mu owsiankę przesoli.

Królestwo długo z takim władcą nie wytrzyma, czarownice wpadają na pewien pomysł.

Trzy Wiedzmy jest pierwszą z książek w której pojawia się trio: Babcia Weatherwax, Niania Ogg i młoda Magrat. Każda z nich jest inna, każda ma swój charakter. Babcia jest najpotężniejsza i najmocniej stąpa po ziemi, Niania to hulanka, swawole i piosenki (szczególnie ta o jeżu). Magrat jest najmłodsza i dopiero zaczęła swoją karierą jako wiedźma, dużo czyta, lubi okultystyczną biżuterię i chciała by przywrócić tradycję sabatów, na co jej koleżanki nie bardzo mają ochotę. W każdym razie bardzo przyjemnie się o ich perypetiach czyta.

Jako że nie samymi wiedźmami czytelnik żyje, znajdzie się tu miejsce i na Tom Johna, aktorów, twórcę sztuk teatralnych krasnoluda Hwela, błazna (nieodzowny element życia zamkowego). Będzie miłość, poznamy co znaczy tradycyjna kuchnia zamkowa, i dlaczego kucharz ma nerwice. Poznamy Greebo kota Niani, który na pewno nie jest miłym i małym kotkiem.

Terry Pratchett całymi garściami miesza najróżniejsze odwołania do popkultury ze sobą w tyglu (nie koniecznie takim dla wiedźm). Wychodzi mu z tego bardzo przyjemna w odbiorze powieść. Częstotliwość puszczania oka do czytelnika, przypomina z lekka stroboskop.

W świecie dysku Terry miał różne cykle. Ten o czarownicach nie jest moim ulubionym – na opis jego jeszcze przyjdzie czas – ale znajduje się na drugim miejscu. Być może komuś komu nie spodobał się inny cykl, po ten sięgnie z większą chęcią.

Artur Wyszyński